

UKRAIŃSKIE VADEMECUM

Leszek Szaruga: *Ukraiński kalejdoskop*. Convivo, Warszawa 2022,
s. 110.

Ukraina była do eskalacji przez Rosję w lutym 2022 wojny, trwającej tam od 2014 roku, *państwem, którego istnienie wszyscy udawali* (O. Czupa, *Piędź*, tłum. Janusz Radwański, 2018). Nawet i w Polsce, która pierwsza na świecie uznała jej niepodległość w 1991 roku, jawiła się ona w potocznym odbiorze – powtarzam: w potocznym, nie w recepcji elit politycznych czy garstki zapaleńców, promujących tu literaturę i kulturę ukraińską – jako państwo poniekąd w cudzysłowie, polityczne kuriozum, gdyż silnie kojarzone z Rosją, w gruncie rzeczy jej kawałek, który wybił się na fasadową niepodległość. Fasadową, bo przeciętny Polak nie wierzył w faktyczną możliwość (i wolę!) ukraińskiego zerwania się z rosyjskiego łańcucha: ot, w 1991 roku łańcuch się nieco wydłużył. I tyle. Bo przecież partnerem dla Zachodu – którego częścią staliśmy się po wejściu do NATO i UE, ale pod Zachodem ciągle rozumieliśmy odruchowo „starą Europę” – w sprawach dotyczących Ukrainy będzie nie ona, lecz Rosja (i powielaliśmy tym samym zachodni sposób myślenia). A brak adekwatnej reakcji Zachodu na rosyjską aneksję Krymu tylko to przekonanie potwierdził.

24 lutego 2022 zmieniło się wszystko. I dla nas, i dla „starej Europy” stało się jasne, że Ukraina jest rzeczywiście suwerennym państwem, skoro jej suwerenność wywołała rosyjską agresję. A to z kolei torowało drogę uświadomieniu sobie faktu, że z *państwa, którego istnienie wszyscy udawali*, Ukraina zaczęła wyrastać na naszych oczach na państwo klu-

czowe w tej części Europy także z perspektywy polityki globalnej. Może jest to w tej chwili stwierdzenie jeszcze trochę na wyrost, ale tylko trochę – wskazuje bowiem kierunek, w jakim to państwo będzie się rozwijać, jeśli poradzi sobie z Rosją. A międzynarodowa pomoc dla Ukrainy świadczy o tym, że tak jest to też rozumiane na świecie.

Książka Leszka Szarugi jest będącym bardzo na czasie, potrzebnym, ze znajomością rzeczy i przejrzyście napisanym wprowadzeniem w genezę obecnego ukraińskiego dramatu. Nieczęsto się zdarza, aby książka złożona z tekstów powstałych na przestrzeni wielu lat odznaczała się taką problemową jednorodnością i wewnętrzną spójnością na poziomie refleksji i argumentacji.

Istotę wspomnianego dramatu zawarł Szaruga w tytule napisanego specjalnie do tego tomu eseju *Groźba niepodległej Ukrainy*. To w gruncie rzeczy jego puenta i skrót. Już od ponad trzech wieków Rosja, aby tę groźbę zażegnać, pieczołowicie hołubi i propaguje wśród swoich i obcych mit o nierozzerwalnym braterstwie krwi Rosjan i Ukraińców. W mitologii tej Ukraińców obsadza niezmiennie w roli „braci mniejszych”, czyli młodszych i jakoś jeszcze niedorozwiniętych. O skuteczności tego mechanizmu niech świadczy fakt, że takie widzenie relacji rosyjsko-ukraińskich przyjęło się nie tylko wśród obcych, ale częściowo i wśród samych Ukraińców, budząc u nich do niedawna peryferyjne kompleksy wobec moskiewskiego centrum. Tymczasem, jak frapująco przypomina i tłumaczy to Szaruga w *Rosyjskim kompleksie ukraińskim*, jest dokładnie odwrotnie: wspomniana mitologia jest wyrazem kompleksu Rosji wobec Ukrainy, bowiem ze zrodzonych z Rusi Kijowskiej obydwu tych krajów to właśnie Ukrainie przypada tytuł krainy pierwotnej. Cytowany przez niego Taras Prohaśko ujął to krótko i bez ceregieli: *to my stworzyliśmy Rosję* (*W gazetach tego nie napiszą*, tłum. Renata Rusnak, 2014). Ten rodowód z ukraińskich korzeni Rosjanie oczywiście zawsze zacierali. Szaruga przypomina w tym kontekście, że *Słowo o wyprawie Igora* – zabytek piśmiennictwa staroruskiego, z którego wywodzą się literatury ukraińska i rosyjska – Ukraińcy czytają w ruskim oryginale, ale Rosjanie czytać muszą w przekładzie na język

rosyjski. Tak więc to rosyjski kompleks młodszego w historycznym rozwoju z Rusi Kijowskiej kraju (co jest dla Rosjan wielce niewygodne, stąd stale przez nich wypierane) napędza od kilkuset już lat rosyjską agresję wobec Ukrainy, na przemian werbalną/pisaną i militarną.

Wszelako nie tylko o emocje tu chodzi, ale – jeśli nie przede wszystkim – o twardą geopolitykę. Tak jak jednym z zasadniczych warunków zachowania niepodległości przez Polskę jest istnienie niezależnej Ukrainy (które to przekonanie było filarem budowania przez Giedroycia dialogu polsko-ukraińskiego), tak: *Ogarnięcie Ukrainy* – pisze Szaruga – *jest podstawą imperialnej pozycji Moskwy, wciąż niezdolnej do skorzystania z XX-wiecznych doświadczeń zachodnich konkurentów, którzy zrezygnowali z ambicji imperialnych, by ocalić status mocarstwowy*. Jest to więc niezbywalny dla Rosji geopolityczny warunek jej istnienia jako mocarstwa i to stąd wynika fundamentalne znaczenie suwerenności Ukrainy dla przyszłości Europy, co „stara Europa” zaczyna dostrzegać tak naprawdę dopiero po 24 lutego 2022.

Przedstawiwszy w cytowanych tu esejach historyczne tło i geopolityczne uwarunkowania toczącej się na Ukrainie wojny (której koszty Rosja gotowa jest ponosić bez ograniczeń), autor snuje w *Ukraińskich lekturach* refleksje nad budowaniem przez Ukraińców kulturowych fundamentów swojej nowożytnej tożsamości, analizując książki m.in. Oksany Zabuzko, Jurija Andrichowycza, Tarasa Prohaśki, Mykoły Riabczuka, Maxa Kidruka, Rotysława Kramara, Wasyla Machno, Serhija Żadana, Serhija Plochygo, Pawła Korobczuka, Ołeksija Czupy czy korespondencję Jehwena Małaniuka z Jerzym Giedroyciem. Autor *Ukraińskiego kalejdoskopu* podkreśla centralne dla owego tożsamościowego procesu znaczenie ukraińskich wysiłków wyrwania się spod magnetycznego oddziaływania „bieguna rosyjskiego”. Odsyłając zwłaszcza do książki Riabczuka *Ukraina. Syndrom postkolonialny* (2015, przełożonej przez wrocławską ukrainistkę Agnieszkę Matusiak i wydanej przez wrocławskie Kolegium Europy Wschodniej) tłumaczy, jak trudny i zawiły to proces wobec głębokiego zakorzenienia w życiu kulturalnym (zwłaszcza wśród Ukraińców rosyjskojęzycznych) rosyjskich modeli i wzorców zachowań.

Szaruga pisze wprost o „kulturowej schizofrenii”. Dlatego podkreśla też, że Euromajdan 2014 – inaczej aniżeli wcześniejsza, politycznie-personalna, pomarańczowa rewolucja – miał także silny *charakter manifestacji tożsamościowej*.

Wojna położyła teraz zapewne kres opisywanej przez Riabczuka inercyjnej władzy rosyjskiego dyskursu imperialnego w kulturze ukraińskiej i jego reprodukowaniu się w warunkach często bezwiednego na Ukrainie, wspomnianego już tutaj, upatrywania w Moskwie centrum z perspektywy własnych (i akceptowanych jako takie!) peryferii. Przyklasnąć trzeba Szarudze, kiedy pisze, że skutecznym antidotum na to zjawisko *może stać się konsekwentnie prowadzona polityka promocji ukraińskiej kultury na Zachodzie*. W Polsce promocja ta, jak tego dowodzi choćby spora liczba przytaczanych przez niego polskich tłumaczeń ukraińskich książek z ostatniej dekady, jest już coraz energiczniej i – co ważne – ze znajomością rzeczy prowadzona.

Marek Zybur